

SWIETLANA PORSKALO I KYRYL Łukasz.

Opowieść o życiu i wojnie.

| 1

Jeszcze do niedawna życie Swietlany i Kyryla wyglądało zupełnie inaczej. Każde z nich miało swoje marzenia, plany i obowiązki. Swietlana przed wojną szła suknie ślubne i lalki, wychowywała nastoletniego syna Elizeusza. Kyryl był aktorem i reżyserem ukraińskiego teatru Post Scriptum. Wszystko zmieniło się w 2014 roku, kiedy Ukraina znalazła się w stanie wojny. Oboje wiedzieli, że chcą zrobić wszystko, co możliwe, by stanąć w obronie swojej ojczyzny.

Swiatlana: Wojna zaczęła się dla mnie w 2014 roku, a nie w 2022. Nie wszyscy jednak tak samo to odczuwali. Dopiero w 2022 roku więcej osób spostrzegło, że to coś znacznie bardziej poważnego niż jakaś tam „spec operacja”.

Prowadziłam wówczas całkiem zwykłe życie. Praca, rodzina, dzieci. Normalne życie kobiety. Wszystko to, co się zadziało po 2014 r. było wcześniej dla nas nie do pomyślenia.

Kiedy w pewnym momencie zrozumiałam, że ta wojna może się rozwinąć, podjęłam decyzję, że chcę zacząć pomagać. Przeczuwaliśmy, że ta wojna może dotknąć nie tylko Donbas, ale także posunąć się dalej, na wschód. Razem ze znajomymi zaczęliśmy wówczas organizować pomoc i jeździć tam regularnie. Na tamten moment państwo było bez wojska, bez pomocy, bez niczego praktycznie.

| 2

Kyryl: Bardzo trudno jest mi klarownie powiedzieć, co się zmieniło. Mówiąc całkowicie szczerze, to absolutnie wszystko. Myślę też, że podobnie czują wszyscy moi rodacy. To bardzo ważne, aby zrozumieć, że wojna tak naprawdę nie trwa od 24 lutego 2022 roku, ale zaczęła się dużo wcześniej, bo w 2014 roku. Człowiek jest tak stworzony, że jakoś do pewnych rzeczy się przyzwyczaja. Nawet tych trudnych.

Mówiąc o zmianach, zacznę od tego, że projekty, którymi się zajmowałem w moim życiu nagle się zakończyły... W zamian konieczne stało się aktywne zaangażowanie w działalność wolontariacką, aby pomóc ludziom, którym wojna zabrała wszystko, co mieli. Zmienił się Charków, zmieniły się stosunki międzyludzkie, zmieniły się absolutnie wszystkie normy, według których żyliśmy. Zmieniła się też ocena i waga tych norm w naszym życiu. Jeśli kiedykolwiek myślałeś, że to bardzo ważne, by mieć jakiś konkretny samochód, poziom dochodów i tak dalej, to dziś widzisz, że jeśli masz dach nad głową, jedzenie, ogrzewanie i wodę, to w zasadzie jest już bardzo dużo i wystarczająco.

Swiatlana: Już wtedy te wschodnie miasteczka i miasta, Marianka, Meronika, Artemiuka, Bahmoj były zniszczone, nie było dróg. Studnie były zaminowane. Trudno było po tych

drogach jeździć. Musieliśmy bardzo uważać, żeby nie zboczyć z trasy, bo mogliśmy trafić w niewolę. Nasi żołnierze prowadzili nas przez telefon i nawigację. Zdarzyło się któregoś razu że zabłądziliśmy w nocy, ale wyszliśmy jakoś z tej sytuacji.

| 3

Ale były też i pozytywne strony tych wydarzeń. Kiedy obrońcy wyczekiwali naszego przyjazdu. Wiedzieli, że przywieziemy jedzenie i ciepłe ubranie. A my jeździliśmy w dzień i w nocy, zimą i wiosną. Oni zawsze czekali tam na nas. Nierzadko przygotowywali nawet coś smacznego na poczęstunek, aby nas powitać.

Pamiętam takie miejsce obok Marianki, gdzie za polem było widać Rosjan. Było to wczesną wiosną i odczuwało się lekki chłód. A oni, nasi obrońcy nie mieli nawet nic, co mogliby założyć na nogi, żadnego obuwia. Byli po prostu w klapkach. Tak często do nich strzelano, że nie mieli czasu, aby pomyśleć i się ubrać czy założyć buty.

W jednej z wiosek została tylko jedna rodzina. Ich dzieci były w Rosji, ale rodzice byli już w starszym wieku, więc nie chcieli wyjeżdżać. I oni pod tymi ostrzałami sadzili ziemniaki, a Obrońcy im pomagali, jak mogli.

W tym czasie jeździliśmy nie tylko do wojskowych, ale też do cywilów. Jeździliśmy do domów dziecka. Woziliśmy pomoc, także z Polski. Moją misją było także gotowanie czy lepienie pierogów. W Żytomierzu tak robiliśmy. Gotowaliśmy też suche zaprawki i barszcz. I woziliśmy to jedzenie do żołnierzy, na front. A do domów dziecka woziliśmy pomoc medyczną lub ubrania.

Kyryl: Przed wojną byłem aktorem i reżyserem teatru Post Scriptum. Robiliśmy w nim wiele różnych projektów, zarówno spektakli, jak i wystaw. Moja instytucja bardzo angażowała się w życie kulturalne. Chociaż zawodowo zajmowałem się nie tylko kulturą i teatrem, to właśnie on w ostatnich latach przedwojennych, jeszcze przed inwazją na pełną skalę, stał się moim podstawowym zajęciem. Co ciekawe, byłem też dziennikarzem gazety "Gol" i pracowałem jako felietonista piłkarski. Można powiedzieć, że gazeta nie przetrwała inwazji. Ludzie nie chcieli czytać o piłce nożnej, więc gazeta przestała istnieć. Teatr z kolei miał tylko krótką przerwę, a później zaczęliśmy grać. Graliśmy we Lwowie, graliśmy w Iwano-Frankiwsku. Były to występy charytatywne.

| 4

Teraz nigdzie nie pracuję na pełen etat. Mój teatr z powodu wojny musiał opuścić lokal, który wynajmowaliśmy przez ponad 10 lat. Znaleźliśmy nową siedzibę, ale trzeba tam zrobić wielki remont, na co potrzebne są ogromne fundusze. Trzeba go zbudować praktycznie od podstaw. Lokal w samym centrum miasta jest bardzo dobrym miejscem, a nasza publiczność na pewno go pokocha. W swoim czasie.

Wszystko to powoduje, że teraz nie mam stałej pracy. Nie brakuje mi jednak rzeczy, którymi trzeba się zająć. Po rozpoczęciu wojny na pełną skalę, po prostu zgłosiłem się na ochotnika i pojechałem w tamten rejon. Zrobiliśmy wtedy m.in. "Puppet Defense", a z innymi wolontariuszami wiele wspaniałych i ciekawych inicjatyw. Teraz nadal zgłaszam się na ochotnika, ale już nie tak aktywnie. Po niecałym roku od inwazji w zasadzie udało mi się trochę wrócić do działalności, którą zajmowałem się przed wojną.

Swiatlana: Wtedy, w 2014 r., nie przypuszczałam, że to się przerodzi w regularną wojnę. Mój syn miał wówczas 6 lat. Zostawiłam go z siostrą i moimi koleżankami. Czułam, że muszę coś zrobić. Nie mogłam tak po prostu stać z boku i się przyglądać. Nie umiem powiedzieć, o czym wtedy myślałam, ale na pewno nie o tym, że to przerodzi się w tak wielką wojnę. Nie sądziłam, że będzie w całej Ukrainie i poruszy tak wiele innych państw.

| 5

I wtedy nagle przyszedł ten dzień - 24 lutego 2022 roku i zaczęła się wojna. Nie jakaś tam „operacja”, tylko prawdziwa wojna.

Tamtego dnia, wczesnym rankiem, leżałam jeszcze w łóżku. Rozmawiałam wówczas z mężem. On jest wojskowym, a jego oddział znajdował się w Chersoniu. Kiedy przeleciała pierwsza rakietą, pomyślałam, że to po prostu bardzo nisko lecący samolot. Potem przeleciała druga rakietą i znów pomyślałam, że to samolot. Powiedziałam do męża: „Nie wiem dlaczego, ale strasznie nisko latają samoloty”. Niezbyt mnie to zdziwiło, bo niedaleko Żytomierza znajduje się wojskowe lotnisko w Ozernie. Mąż powiedział: „Zaczekaj, oddzwonię, tylko zapytam, co się dzieje”. Po chwili oddzwonił i powiedział, że zaczęła się wojna. W pierwszym momencie nawet mnie to rozśmieszyło: „jaka wojna?”. Wtedy mąż zapytał, gdzie jestem, odpowiedziałam zgodnie z prawdą: „w łóżku”. A on: „no coś Ty? Zwariowałaś? Trzeba uciekać!”. Roześmiałam się wtedy mówiąc: „No cóż, jeśli taki los i pora umierać, to przynajmniej w łóżku umrę”. Potem oddział wojskowy zabrali z Chersonia i przenieśli w inne miejsce, a pierwsze rakietę poleciały właśnie na Ozerne.

Wciąż wspominam ten pierwszy dzień. Nie było paniki. Wojna trwała już przecież od ośmiu lat, choć nigdy nie była tak blisko mojego domu. Była jednak w moim państwie. Pamiętam, gdy później zaczęły się ostrzały ulic, oddziałów położniczych i budynków mieszkalnych oraz infrastruktury miast. Mój mąż bronił wtedy Irpienia. Było mi bardzo trudno. Codziennie myślałam, że dla mojego męża, którego tak bardzo kocham, to może być ostatni dzień i ostatnia rozmowa. Martwiłam się czy przeżyje i czy mógł coś dzisiaj zjeść. Czy nie trafił do niewoli. Było bardzo ciężko. Nie wiem, skąd oni czerpią siły, żeby tak dzielnie nas bronić.

| 6

Do pierwszego ataku, na samym początku wojny, nikt nie był przygotowany. Nic tak naprawdę nie było gotowe. Nie były gotowe szkoły, nie było schronów. Nic nie było... Mimo, że wojna trwała od ośmiu lat. W ciągu jednego miesiąca tak się jednak zorganizowaliśmy, że już w pierwszych tygodniach byliśmy gotowi przyjmować uciekinierów ze wschodnich terenów.

Mój syn w pierwszym okresie był ze mną i jeździł ze mną. Kiedy u nas w domu zbierali się wolontariusze, syn we wszystkim pomagał. Staramy się wychowywać go patriotycznie. Kiedy bałam się, że nie utrzymamy miasta, a mąż widział koszmary, które działy się w Buczy, postanowiliśmy przenieść syna do rodziny we Włoszech. On co roku jeździł do nich, więc poprosiłam moją siostrę, by jadąc ze swoim synem, wzięła też mojego. Przedtem oczywiście zadzwoniliśmy się i spytałam, czy go przyjmą... Zgodzili się od razu.

Syn chodził we Włoszech do szkoły, ale już w sierpniu bardzo chciał wrócić do domu. Zabrałam go więc do Żytomierza.

Kyryl: Teraz mieszkam w Charkowie. Trudno czuć się tu bezpiecznie. Wojna trwa, a nasz wróg jest tylko około 40 kilometrów od mojego domu w centrum miasta. Granica państwa jest bardzo blisko. Mimo tego zagrożenia nadal staram się angażować w wydarzenia kulturalne. To często są działania związane z wolontariatem, np. Z organizowaniem różnych akcji, kreatywnymi projektami w celu zwrócenia uwagi na nasze spotkania. Zbieramy też fundusze na pomoc naszym obrońcom z armii ukraińskiej.

| 7

Udało mi się wrócić do działalności teatralnej. Aktualnie prowadzę próbę jednego spektaklu, a niedawno zagraliśmy inny. Niestety nie zawsze możemy grać we własnym lokalu. To dla mnie niezwykle ważne, że po wielu, wielu miesiącach, kiedy nie miałem ani prób, ani występów, udało mi się wrócić do tej działalności. Czasami jest głośno, są naloty, syreny, ale możemy ćwiczyć. Ćwiczyć sztukę.

Wróciłem też do działalności dziennikarskiej. Zaproponowano mi pracę w charkowskim radiu „Własny Czas”(„Własny Eter”). Z wielką przyjemnością prowadzę tam audycję. Cieszę się, że ta rola wróciła do mojego życia. Przed wojną byłem też zaręczony i miłość też wróciła do mojego życia. To wszystko nie oznacza, że wojna się skończyła. Cały czas konieczne jest, aby zgłaszali się kolejni wolontariusze i pomagali. Dziękuję Bogu, że przestrzeń prywatna i moje mieszkanie pozostały nienaruszone. Bardzo bym chciał, żeby

tak zostało i proszę o to Boga, bo to jest naprawdę ważne, żeby mieć swój własny kąt, swój dom, żeby mieć gdzie wracać wieczorem.

Swietlana: Mogę powiedzieć, że w moim życiu po wybuchu wojny w 2022 r. na wielką skalę niewiele się zmieniło, choć w tych pierwszych dniach trudno mi było przyjąć w pełni to, że wszystko, co widziałam w 2014 r. teraz przyszło do nas. Nie mogłam tak od razu w to uwierzyć.

| 8

Niedawno byłam w Chersoniu, po drodze mijałam znajome wioski. Tam nie ma już budynków ani ludzi. Zostały same kamienie. Nie słyhać psów. Nic tam nie ma. Ludzie stamtąd puciekali i ich życie się zmieniło, ale tu, bliżej zachodniej granicy, ludzie po prostu się przyzwyczaili. Ot, przeleci rakieta. Ukryjemy się na chwilę, ale później pójdziemy do pracy. Poszukamy nowego hobby i nowych sposobów, żeby się rozweselić.

Życie to dziwna sztuka. Nawet, kiedy rozumiesz, że może się nagle przerwać. Ja zawsze podziwiałam świat za jego piękno i za ludzi. Nie przypuszczałam, że w tak cudownym świecie, może zacząć się i trwać prawdziwa wojna. I że ja jej doświadczę. Do dzisiaj nie do końca to rozumiem. Marzę o pokoju, bezpieczeństwie, aby nasze dzieci miały przyszłość. Bo my, rodzice, nie czujemy się teraz bezpiecznie. Chyba jestem optymistką, bo wierzę, że pokój w końcu nastąpi. Jaki by nie był trudny, on przyjdzie. Chciałabym wreszcie poczuć się bezpiecznie.

Kyryl: Żadna inna myśl dzisiaj, o muzyce, teatrze, piłce nożnej literaturze, nie jest tak ważna, jak wojsko i nasze zwycięstwo. Najważniejsze dzisiaj jest to, jak możemy wygrać i bronić naszego prawa do istnienia jako naród. To, co jeszcze jest ważne, to moi bliscy. Zawsze o nich myślę. Tak było przed wojną i tak też jest teraz.

| 9

Przed wojną ważne były też dla mnie perspektywy mojego teatru. Chciałem uruchomić autorską szkołę teatralną w naszym teatrze czy nasz festiwal artystyczny. Mam wielką nadzieję, że będę mógł wrócić do realizacji tych marzeń po zwycięstwie Ukrainy. Nadal chciałbym zorganizować ten festiwal. W przyszłym roku nasz teatr będzie obchodził 25-lecie istnienia i byłoby wspaniale, gdyby festiwal odbył się w Charkowie, w nowo wyremontowanym lokalu.

Dziś jednak, powtórzę to, najważniejsza jest nasza wolność, dziś najważniejsze jest nasze przetrwanie.

Dziś najważniejsze jest to, żeby w trakcie wojny nie pozwolić wrogowi przejąć naszego życia. Dalej żyć w pełni, próbować oglądać filmy, chodzić do kina, rozmawiać z przyjaciółmi, pić kawę. I oczywiście - stale nieść pomoc. Ta jest niezbędna dla naszego zwycięstwa.